

Trąba Boża.

Czasy, w których umilkli prorocy!

Żyjemy w czasach, w których Boży prorocy umilkli. Co się z nimi stało? Być może obecnie w ogóle ich nie ma. Może żyją niepostrzeżenie gdzieś na uboczu w cieniu współczesnego świata. Z jakiegoś powodu Bóg wycofał swoich pomazańców z areny współczesnej religii tego świata. Mam wrażenie, że obecnie pozostali sami samozwańcy przypisujący sobie Boże namaszczenie, które jednak jest nędznym obrazem tego, kim byli prawdziwi posłańcy Świętego Jahwe. Obecnie nie widzimy ludzi pokroju Eliasza, Elizeusza, Pawła, Piotra czy np. Szczepana. Ci ludzie reprezentowali sobą nie tylko słowa: "Przychodzę w imieniu Pana Zastępów", ale w ich życiu przejawiały się także moc, czyny, a przede wszystkim charakter Chrystusowy. Autorytet współczesnych posłańców Bożych potwierdza litera Pisma Świętego oraz teologiczna z nim zgodność nauki danego kościoła czy zboru. A człowiek zbawiony, który pojednany jest z Bogiem, to taki, który regularnie zasiada w ławkach danego kościoła i zgadza się z nauczaniem jego przewodników. Przy czym mam wrażenie, że powszechnie panuje niepisana zasada, z którą zgodne są wszystkie chrześcijańskie kościoły i denominacje: "Człowiek niewierzący to taki, który nie przynależy do żadnego zboru czy kościoła". I chyba wszystkim wydaje się, że jest ok! Ale niestety! W tym powszechnym stanie rzeczy bardzo wyraźny jest brak pieczęci aprobaty samego Boga. Są tylko zapewnienia i przekonania ludzi.

W całej tej sytuacji dochodzi jeszcze i to, że ze sceny współczesnych chrześcijańskich ruchów religijnych odchodzą tacy ludzie jak Bert Clendennen czy też Dawid Wilkerson, którzy mają dobre duchowe rozeznanie odnośnie stanu współczesnego chrześcijaństwa i mają coś do powiedzenia dla naszego pokolenia. W ich miejsce przychodzą coraz częściej ludzie, którzy głoszą coraz to dziwniejsze rzeczy nazywając je chrześcijaństwem. Gdy przyjrzymy się temu wszystkiemu chłodnym okiem, pozbawionym wszelkich uprzedzeń oraz sympatii, jednoznacznie stwierdzimy, że to wszystko żadną miarą nie przypomina Dziejów Apostolskich, które opisuje Nowy Testament.

Czy zatem w jakiś sposób, bez subiektywnych teologicznych rozważań litery Pisma Świętego, można stwierdzić, jak na współczesny kościół patrzy sam Bóg, bo przecież chyba to Jego zdanie jest najważniejsze? Możemy to zrobić drogą pośrednią, opierając się na świadectwach wiarygodnych ludzi, do których przyszedł sam Święty Bóg pokazując im ich stan duchowy. W tym świetle możemy ujrzeć stan duchowy nas samych oraz naszych przywódców duchowych. Jednakże ostatecznie jest to i tak kwestia naszego otwarcia na dane świadectwo lub naszego uprzedzenia, a także naszej obojętności i samozadowolenia. Jednak ta rzecz nie leży już w mocy żadnego człowieka, czy to świadczącego o mocy Bożej, czy to słuchającego o tym, gdyż to

jedynie sam Chrystus, który włada i panuje niepodzielnie, ma klucze do serc ludzkich. Gdy On je otworzy, nikt ich nie zamknie, a gdy On je zamknie, nikt ich nie otworzy.

Pamiętając o tym, pragnę odnieść się do jednego z wiarygodnych świadectw, które jest zawarte w książce "Przebudzenie rozpoczyna się ode mnie". Wiele ludzi przeczytało tę pasjonującą książkę. Czytelnicy ci byli bardzo zafascynowani tym wspaniałym świadectwem. Ale nikogo nie znam z tych ludzi, którzy by poważnie odnieśli to do swojego życia. Znam tylko jedną osobę, która poważnie potraktowała świadectwo Erlo Stegena. Stało się ono dla tej osoby kamieniem zgorzenia, tak że stanowczo je odrzuciła.

Główną postacią książki "Przebudzenie rozpoczyna się ode mnie" jest Erlo Stegen. Człowiek ten od dziecka przeżywał wiele Bożych dotknięć. Jak sam twierdzi, nawrócił się stając się dzieckiem Bożym. Wkrótce odczuł powołanie Boże do głoszenia Ewangelii. Przyjął je od Pana i przez 12 lat z zawzięciem zwiastował Słowo Boże w Afryce. Na jego zgromadzenia przychodziło mnóstwo ludzi; całe rzesze przyjmowały Chrystusa. Wielu zwiastujących Ewangelię zazdrościło Stegenowi takich efektów pracy na niwie Pańskiej. Jednak Erlo był coraz bardziej zniechęcony swoją pracą. Nie cieszył go statystyki zbawianych podczas jego ewangelizacji. I oto do takiego człowieka, który z perspektywy współczesnego chrześcijaństwa odnosił wielkie sukcesy w pracy misyjnej, przyszedł sam Bóg i pokazał mu, dlaczego jego serce jest tak bardzo zniechęcone. Oddajmy zatem na chwilę głos samemu Stegenowi. Oto kilka jego osobistych świadectw, jak postrzegał go w tym wszystkim sam Bóg.

<<Wstrząśnięty stałem i płakałem, kiedy nagle niezauważalnie przed moimi oczami stanął obraz, który i dziś jeszcze mógłbym namalować wam, gdybym był malarzem. Widziałem ogromną świątynię pogańską z mnóstwem bóstw i bałwanów. W tej świątyni zobaczyłem pewnego człowieka, który przechodził od jednego bałwana do drugiego, klękał przed nimi i pochyliwszy głowę do samej ziemi, kłaniał się i modlił do nich. Kiedy odwrócił twarz w moją stronę, z przerażeniem odkryłem, że tym człowiekiem byłem ja. Tak Pan pokazał mi, jak On widzi mnie i kim jestem w Jego oczach>>. Zatem po pierwsze: Erlo był mieszkańcem pogańskiej świątyni, w której codziennie kłaniał się jej bóstwom (?).

<<Teraz, kiedy poznałem, że sprzeciwiał mi się sam Bóg, pysznemu i wyniosłemu, w końcu otworzyły mi się oczy i w jednym momencie zrozumiałem, dlaczego przez minione 12 lat wszystko w moim życiu wyglądało tak, jak wyglądało; dlaczego ludzie nie upamiętywali się, dlaczego gleba ludzkich serc pozostawała twarda i niepodatna, dlaczego moje zwiastowanie przynosiło tak mało owocu. Jak mogłem oczekiwać czegoś innego, jeżeli ze mną nie było Boga?>> Po wtóre okazało się, że z Erlem nie było samego Boga (?). Wręcz przeciwnie. Największym przeciwnikiem tego misjonarza nie był diabeł, którego on zawsze obwiniał za swoje niepowodzenia, ale sam Bóg!

<<Tak, nie byłem martwy dla świata. Świat żył we mnie i miał duży wpływ na mnie. Zasiadał on na tronie mojego serca, kierując mną. Byłem bardziej martwy dla żywego

Boga niż dla świata>>.

Całą istotę Erla i jego działanie przenikał świat. Stegen był martwy dla Boga (?).

<<Nie, Panie, tego nie mogę! Jeżeli muszę tak żyć, to po prostu nie będę mógł istnieć. Przecież wtedy stracę swoje własne życie!

— To jest właśnie to, czego Ja chcę! — odpowiedział Pan. — Czy nie wiesz, że ten, kto zachowa życie swoje, straci je, a kto straci je ze względu na Moje imię, otrzyma życie wieczne? Erlo, idź w śmierć!

— O, Panie! Czy jest cokolwiek, co byłoby tak ciężkie, jak umieranie? Umrzeć! Wszystko zostawić! Wszystkiego się wyrzec! Wyrzec się samego siebie! Być gotowym wejść w śmierć!>>.

Z Bożej perspektywy Erlo Stegen musiał być gotowy wejść w śmierć, musiał być gotowy umrzeć - stracić swoje własne życie.

Podsumujmy zatem to wszystko jeszcze raz. Erlo potrzebował wiele łaski od Pana, aby móc ujrzeć, że w oczach Boga jest pogańskim bałwochwalcą, z którym nie ma Świętego Boga, człowiekiem na wskroś przenikniętym przez świat, a martwym dla Jahwe; człowiekiem, który musi realnie wejść w śmierć. W tym miejscu rodzi się w sposób oczywisty pytanie: Czy te prawdy dotyczyły jedynie samego Stegena, czy może też jego garstki zborowników? A jak to się ma do współczesnego pokolenia XXI wieku? Oto co twierdzi Stegen:

<<Jeżeli nie ma przebudzenia, to nie możemy winić o to nikogo innego, tylko samych chrześcijan. Jeżeli Bóg nie działa tam, gdzie się znajdujecie, to kto jest tego winien? Nie świat, nie cudzołóżnicy, nie homoseksualiści, ale pobożni, którzy nazywają się domem Bożym. Dlatego od nich powinien rozpocząć się sąd Boży, czy oni tego chcą lub nie. I to jest prawda! Czy to będzie słodkie dla nas, czy gorzkie, lecz trzeba to przełknąć>>. Co zatem mamy zrobić ze świadectwem tego człowieka?!

Jednak wiemy, co zrobił Stegen! On przyjął Boga z tą pełną czaszą goryczy, a wtedy Chrystus wspaniale zaczął objawiać się w jego służbie, tak jak za czasów apostołskich. Oby także i dzisiaj Pan Jezus Chrystus przyszedł do współczesnego pokolenia z tą czaszą gorzkiego piotunu i oby odbudował zniszczoną Świątynię Ciała swojego. Amen.

(brat John)